

O powstaniu „Rewizora” Gogol tak pisał w liście do W. A. Żukowskiego: „...byłem szczerze zdumiony dowiedziawszy się, że całe stany i klasy społeczne poobrażały się na mnie śmiertelnie. Więc śmiech — to aż taka potęga, że się jej ludzie boją! Wniosek z tego jasny: potęgi, jaką jest śmiech, nie należy marnować, trzeba ją tylko właściwie zużytkować. Postanowiłem więc zgromadzić całe zło, jakie mi tylko znane i od razu wyśmiać je za jednym zamachem”.

Pisarz zdawał sobie jednak sprawę z niebezpieczeństwa, jakie stwarza pokusa ukazania na scenie całego tego zła w zbyt jaskrawym naświetleniu. Wiedział, a nie omylił się — bo dowiodła mu tego już prapremiera, z której wyszedł wściekły — że teatry nie oprą się tej pokusie, zechcą zagrać „Rewizora” „jak należy”, że dążyć więc będą do skarykaturowania — tak już karykaturalnie ukazanych typów urzędniczej Rosji. Może dlatego dla potrzeb teatrów szczegółowo omówił każdą postać. I ostrzegał: nic nie może być wyolbrzymionego ani trywialnego nawet w najmniejszych rolach. Aktor winien się starać, by być skromnym, prostym i jakby szlachetniejszym, niż jest naprawdę ta postać, którą przedstawia. „Oczywiście — pisał w liście do pewnego literata — nieporównanie łatwiej jest skarykaturować starych urzędników (...), ale schwytać te rysy, które są dość powabne i wystają ostrymi kantami ze zwykłego kręgu światowości — to zadanie dla prawdziwego mistrza”.

Tych wyraźnych wskazówek autora nie wziął nie-

stety pod uwagę teatr grudziądzki. Reżyserka Ewa Kologórska wybrała nie delikatnie cieniowaną komedię, lecz dość grubymi nićmi szytą farsę. Wszystkie postaci i sytuacje są tak przerysowane, że... nie śmieją, choć powinny. Tak to już jest z ludzką naturą, że jak się w czymś przedobrzy — uzyskuje się efekt odwrotny. A „im mniej będzie aktor myślał o tym, aby śmieszyć i być śmiesznym, tym bardziej odsoni się śmieszność jego roli” (Gogol). Tymczasem żadnej

chłopski rozum i potrafi w sposób nie rzucający się w oczy korzystać z sytuacji.

W ogóle spektakl to nierówny. Są w nim momenty urocze jak chociażby scena z kupcami, do której wprowadzono taniec (układy Barbary Bittnerówny). Jest wartkie tempo i podna pochwały chęć nawiązania żywszego kontaktu z widownią: niektóre sceny rozegrane są w foyer — to tu właśnie biega wiecznie podniecona żona Horodniczego z córką (Janina Bu-

zorze” jako o utworze drapieżnym, odsłaniającym „upiorną maszynę łapownictwa i biurokratyzmu”... Zaginęła cała jeszcze aktualność Gogolowskiej komedii. Nie widzimy więc w niej odbicia współczesności — a przecież choć zmieniła się epoka, nadal żyje i pozostał problem urzędnika-biurokraty. Jednym słowem szkoda — bo jak powiedział Gogol — potęgi, jaką jest śmiech, marnować nie należy...

* * *

Pochwalić natomiast należy ciekawe i niebanalne posunięcie dyrekcji Teatru Ziemi Pomorskiej, które wraz z tym spektaklem weszło w życie. Chodzi o chęć nawiązania ścisłego kontaktu ze środowiskiem robotniczym Grudziądza poprzez dedykowanie kolejnych premier któremuś z grudziądzkich zakładów pracy. Na początek premiera „Rewizora” dedykowana została Pomorskiej Odlewni i Emalierni. Większość widowni stanowili też pracownicy tego zakładu.

Szeroko pomyślana współpraca z zakładami, spisana uroczyście w formie umowy, obejmuje między innymi dostarczanie przez teatr materiałów reklamujących przedstawienia na terenie zakładów, a więc afiszy, fragmentów nagrań, fotosów itp., udostępnianie wycięczkom z zakładów pracy kulis i teatralnej „kuchni”, urządzanie spotkań, premier dla emerytów itd.

Teatr Ziemi Pomorskiej w Grudziądzu. Mikołaj Gogol: „Rewizor”. Reż. Ewa Kologórska. Scen. Jan Banucha. Układy taneczne: Barbara Bittnerówna. Premiera: grudzień 1975.

* * *

Niestety, chochlik drukarski nie śpi w nowym roku i już mi zdążył w relacji z Warszawskich Spotkań Teatralnych zmienić nazwisko Tomaszewskiego na Tomaszewską. Jestem jednak przekonana, że czytelnicy, którym nazwisko wielkiego twórcy wrocławskiej Pantomimy jest dobrze znane, od razu odkryli pomyłkę. (K. S.)

Oszukiwanie oszustów

Krystyna Starczak - Kozłowska

z głównych postaci nie udało się zapomnieć o obowiązku śmieszenia, żadna nie potrafiła też schwytać owych rysów, „które są dość powabne i wystają ostrymi kantami ze zwykłego kręgu światowości”.

Horodniczy Jerzego Jasińskiego przyjmuje napoleońskie pozy i kieruje całą akcją, mającą na celu pozyskanie domniemanego rewizora — niczym wielką batalią. Jacek Bursztynowicz w roli Chlestakowa przesadza w sposobie bycia do tego stopnia, że wszyscy urzędnicy — ci zawodowi oczuści — zdają się być już zbyt tępymi ludźmi, iż tego nie dostrzegają. Żonę Horodniczego (Ewa Marzinek) widać roznosi temperament — biega po scenie i foyer jak szalona wyrzucając z siebie potoki słów. Tak jak zyczył sobie tego Gogol, udało się zagrać jedynie Ryszardowi Wachowskiemu w roli Ostipa — bez przesady, zabawnie. Stworzył on postać sympatycznego sługi, który ma swój

kwiatka). Należałoby to policzyć na plus reżyserce, gdyby nie fakt, że — zawsze skora do przesady — każe ona chwilami niektórym aktorom zaczepiać widzów.

Swego czasu rozgrywano „Rewizora” na tle opłotków i walęjącego się drobitu, żeby podkreślić zaściankowość, prowincjonalizm Gogolowskich bohaterów. Scenograf Jan Banucha stworzył eleganckie wnętrza z epoki. Ale ludzie w tym wnętrzu nie mają w sobie pozornej choćby elegancji, są krzykliwi na wzór przekupniów. Spektakl grudziądzki nie jest bynajmniej obrazem tak znakomicie podpatrzonej przez Gogola urzędniczej powiatowej Rosji, nie jest też wizerunkiem jakiejś uniwersalnej maszyny urzędniczej. Jest jedynie niewiarygodną farsą, której zadaniem miał być — w założeniu — śmiech na cztery fajerki. Zaniknęła gdzieś w tym wszystkim prawda o „Rewi-